Nr. 11. Lwów, dnia 1. Października 1893. **Rok założenia 1873.**

Wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w państwie Austro Węgier: rocznie 2 zł. 24 ct. — półrocznie 1 zł. 12 ct — ćwierćrocznie 56 ct. W Rosyi rocznie 2 ruble, w Poznańskiem i w Niemczech 4 marek rocznie (półrocznie 2 marek) we Francyi i innych krajach Europy, oraz w Ameryce północnej 5 franków (1 dolar); zaś w Ameryce południowej, w Brazylii, Australii i innych krajach zaoceanicznych 7 franków rocznie.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct. w. a.

GŁOS WOLNY

Organ niezawisły.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Śliwiński.**

Przedpłatę zamiejscową i należytości za ogłoszenia i reklamy przesyłać należy franco do **Administracyi „Głosu Wolnego“** l 5 ul. Kopernika we Lwowie.

Za ogłoszenia płaci się 6, a za reklamy 12 centów za wiersz drobnem pismem; za ogłoszenia większe lub częstsze stosownie do umowy.

Przedpłatę miejscową oraz należytości za inseraty przyjmuje drukarnia pod liczbą 5 przy ulicy Kopernika we Lwowie.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Motto: „**Rznij prawdę o resztę nie pytaj**“.

Nasza żywotność narodowa.

Ze wszystkich ziem wchodzących w skład byłej Rzeczypospolitej Polski, zażywa Galicya stósunkowo największej swobody obywatelskiej i przy należytem korzystaniu z praw konstytucyjnych mogła była zająć takie stanowisko, jakiego od niej domaga się dobrze zrozumiany interes narodowy.

Pierwsze chwile zarania życia konstytucyjnego zbyt prędko przeminęły, a od czasu odkąd ster spraw krajowych, wymknąwszy się z rąk demokratycznych, przeszedł w ręce konserwatorów starych przywilejów kastowych, niknie urok i sława imienia polskiego i już nie dolatuje nas więcej głos: Za waszą i naszą wolność.

Minęły tedy czasy odzywającego się w naszem społeczeństwie życia publicznego zanikł wzbudzający się patryotyzm w masach ludu, a przedewszystkiem żywiołu miejskiego, ugasł zapał w pracy około odrodzenia się narodu, a zakwitła natomiast dawna gospodarka rozkładowa.

Dzięki tej gospodarce rozkładowej zeszło nasze mieszczaństwo na stanowisko chłopów, którego pod hasłem nibyto katolickiem zaprawia się do służby na korzyść reakcyi względnie dyspotyzmu, a wskazywaniem gruszek na jezuickich wierzbach, łapie go się na wędkę antysemityzmu dla celów czysto reakcyjnych.

Dziś tedy czuwa upior nad chatą wieśniaczą i domem mieszczańskim i od czasu do czasu przekroczywszy w ciemnościach nocy progi tych domostw korzysta z ukołysanego snem ludu, ssąc gorącą krew z serca jego, mającego pałać miłością dla swej ojczyzny, z serca, które poczęło wzdychać do lepszej przyszłości.

Pierwsze tedy mieszczaństwo, poświęcające się przeważnie zawodom przemysłowym, uległo podszeptom szatana, który pod hasłem ścieśnienia granic konkurencyi fabrycznej zepchał go z drogi wolności obywatelskiej na tory prowadzące do dyspotyzmu, jak gdyby uszanowanie pracy zawodowej nie dało się osiągnąć drogą rozsądku i sprawiedliwości.

Ni ztąd, ni z owąd powstała nagle w łonie mieszczaństwa kwestya zarobku, czyli kwestya chleba, która wywołana i podtrzymywana podszeptami ducha reakcyjnego, stała się powodem wymyślań na swobodę konstytucyjną i wreszcie zamieniło go w obóz gardzący prawami wolności obywatelskiej.

Zapominając o słowach Chrystusa, że człowiek nie tylko chlebem, ale i słowem Bożem żyć winien, wyparło się mieszczaństwo poświęcone zawodom przemysłowym swego właściwego w narodzie stanowiska i dla widoków kawałka przyobiecanego mu chleba, cofnęło przyszłość swą wstecz; urządziło ogólny strejk przeciw innowacyom na polu pracy przemysłowej i postawiło swe ultimatum: zmiana ustawy przemysłowej i powrót cechów.

A czyż to do zmiany ustawy przemysłowej potrzeba uciekać się aż do takiej ostateczności, żeby aż żądać powrotu owych czasów rzekomego rozkwitu cechów? Czyż wadliwość ustawy przemysłowej i bez podobnych przewrotów nie da się usunąć drogą konstytucyjną? Czyż w tym celu morzem krwi i łez męczenników wolności zdobyte prawa konstytucyjne mają być ofiarowane na ołtarz reakcyi? Czyż godzi się rozwijać sztandar *Chrześcijański* miłości bliźniego do walki przeciw wolności?

Jak owa walka w kwestyi chleba podejmowana pod nazwą strejków robotniczych przez robotników, tak też i walka przemysłowców podjęta dla świetności cechowych prowadzi do jednego celu: do reakcyi, jeżeli rzesza podejmująca tę walkę iść będzie drogą ignorowania ideałów ludzkości, jakiemi są: Bóg i wolność narodowa.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że największym skarbem doczesnym człowieka jest wolność obywatelska, a wynikiem jej jest samorząd.

Ale nierównie jest też i to wiadomem, że samorząd, jeśli ma na tę zaszczytną zasługiwać nazwę, musi być rozsądnym i sprawiedliwym.

Złe ale zbieramy owoce niedługo trwającego u nas samorządu. skoro już nam niejako stał się uciążliwym i doprowadził do tego, że w kraju panuje najwyższe niezadowolenie we wszystkich warstwach jego społeczeństwa, że korupcya wyborcza zakwitła w nim w całej pełni przy pomocy propinacyi i judaszowego grosza, i, że zaumarło w Galicyi życie konstytucyjne.

Martwota inteligencyi miast galicyjskich i całego naszego żywiołu miastowego, nie wspominając już o ludzie włościańskim, wystawia jaskrawe świadectwo naszym reprezentantom, zajmującym wygodne krzesła w sejmie i radzie państwa.

Widać tedy z objawów życia publicznego mieszkańców galicyjskich, że źle jest konserwowane przez narodową radę zdrowia, skoro choroby społeczne w zatrważający sposób panują w naszym kraju i zagrażają życiu konstytucyjnemu jego obywatelstwa, które w Wiedniu, mimo usłużności Koła polskiego na każde skinienie rządu, napiętnowanem zostało mianem defraudenta podatkowego.

Praktyka poucza, że za długo trzymane w magazynach wojskowych konserwy, psują się z czasem i stają się szkodliwemi zdrowiu ludzkiemu.

Nie inaczej też rzecz się ma i z żywiołami konserwatywnymi naszego Sejmu i Koła polskiego.

Względy publiczne i zdrowie galicyjskiego obywatelstwa domaga się usunięcia z krzeseł poselskich, za długo na nich zasiadających przedstawicieli obozu konserwatystów i zastąpienia ich — o ile to jest w obec dzisiejszej ordynacji wyborczej możliwem — żywiołami demokracyi, żywiołami zdolnymi do czynu i chętnymi do pracy publicznej, dla których proklamowanie stanu wyjątkowego w państwie konstytucyjnem nie jest wodą na młyn ich zasad, jak nie przymierzając dla konserwatystów, posiłkowych zastępem biretowców, wysługujących się dla karjery i osobistych interesów i, jakby dla ironii, z niesłychanym w świecie cynizmem, mieniących się demokratami

Ratujmy tedy zagrożoną dziś wolność obywatelską z powodu rozwielmożnienia się wstecznictwa i powołujmy do pracy publicznej nie marzycieli awansów, wzdychających do biór ministeryalnych, lub przedstawicieli stanu uprzywilejowanego do zaprzedawania ojczyzny i narodu, tylko ludzi takich, którzyby dawali nam rękojmię, że na stanowisku poselskiem stać będą na straży wolności obywatelskiej i w razie potrzeby bronić jej będą.

Wybór posła z miasta Lwowa do Rady państwa.

Aż do chwili zaprzysiężenia prezydenta miasta i wypowiedzenia przy tej sposobności uwag pana namiestnika, w sprawie wyboru posła do rady państwa, które z naciskiem, acz w charakterze jakoby nie urzędowym, lecz jako obywatel kraju i wyborca stolicy, w pełnym mundurze służbowym dostojnika w hierarchii urzędniczej wypowiedział, nie było innej kandydatury w obec wyborców zgłoszonej, prócz kandydatury redaktora „*Kurjera lwowskiego*“ p. Henryka Rewakowicza.

W ślad za wypowiedzeniem uwag namiestnikowskich, w ważnej dla stolicy kraju sprawie wyboru z niej posła do rady państwa, nastąpiło przedstawienie się namiestnikowi wybranej i zatwierdzonej reprezentacyi miasta, a zaraz potem wieczorem wyrosła, jak grzyb po deszczu, kandydatura Dra Leonarda Piętaka, c. k. profesora uniwersytetu lwowskiego, zaszczyconego z Wiednia tytułem c. k. Hofrata. Okoliczność ta, że kandydatura Dra Leonarda Piętaka, aż po owem wyż wspomnianem zajściu, zgłoszoną została, mimowolnie nastręcza sposobności do koniecznych wysnuwania ztąd konsekwencyi, które — mówmy otwarcie — przeciw wyborowi jego przemawiają, albowiem żaden z wolnomyślnych wyborców nie może godzić się na korekturę swego sumienia wyborczego, chociażby ta nawet pod osłoną przekonań obywatelskich została urzędownie zastósowaną.

Takie jest nasze przekonanie, które zniewala nas moralnie do oświadczenia się przeciw kandydaturze Dra Leonarda Piętaka, za którą i nasze mieszczaństwo prawdopodobnie nie pójdzie.

Osobistość Dra Leonarda Piętaka, może być na polu naukowem nawet wysoce cenioną, lecz ze stanowiska jej działalności obywatelskiej tyle na razie da się o niej powiedzieć, że Dr. Leonard Piętak jest osobistością nader ambitną i marzącą o dostojeństwach, co wcale nie licuje z zasadami rzetelnej demokracyi.

Jeżeli cofniemy się w niedaleką przeszłość, kiedy to wybraną została, w styczniu roku 1892, nowa rada miejska dla Lwowa i kiedy w owym słynnym przedwyborczym komitecie miejskim wybitne stanowisko zajmował Dr. Leonard Piętak, to przypomni nam się i ta z tym niefortunnym wyborem łącząca się historya, że Dr. Leonard Piętak, jako referent aktu weryficyjnego wyboru tej rady, wtedy dopiero oświadczył się za nieprzyjęciem ofiarowanego mu mandatu radnego, gdy zarządzone próbne głosowanie wykazało, że na prezydenta miasta padł wybór nie na niego, lecz na p. Edmunda Mochnackiego.

Nie robimy z tego tytułu żadnego tego rodzaju zarzutu Drowi Leonardowi Piętakowi, któryby mógł naruszać jego osobisty honor i jego stanowisko profesora c. k. uniwersytetu, tylko nadmieniamy o tem mimochodem dla tego jedynie, żeby dać wyraz naszemu o jego kandydaturze przekonaniu, które wręcz sprzeciwia się protekcyjnemu systemowi, za czem idzie, że i protekcyjna kandydatura na członka parlamentu wiedeńskiego nie odpowiada naszemu przekonaniu.

I dla tego raz jeszcze z zasady oświadczamy się przeciw sztucznej kandydaturze Dra Leonarda Piętaka. Oświadczając się atoli przeciw kandydaturze Dra Leonarda Piętaka, wcale jeszcze nie można stąd wysnuwać konkluzyi, że już tem samem popieramy kandydaturę redaktora Henryka Rewakowicza, gdyż i jego kandydatura nie odpowiada naszemu żądaniu, a chyba o tyle dla obywatela wolnego może być pożądańszą, od kandydatury Dra Leonarda Piętaka, że z nią nie zrosła się „*zawisłość urzędnicza*“ i „*zależność*“ płatnego z kasy rządowej funkcyonaryusza państwowego.

Dwom panom służyć trudno! Nie zawsze może urzędnik państwowy na stanowisku poselskiem oddać wierne usługi narodowi, gdyż nie zawsze rząd postępuje zgodnie z interesami narodów.

W Austryi mieliśmy od roku 1861 różne systemy rządowe, a były i takie pomiędzy temi systemami, które wręcz sprawom naszego narodu nie odpowiadały, ba nawet im szkodziły.

Urzędnik państwowy związany jest rotą przysięgi i postanowieniami instrukcyi służbowej, zatem jako taki jest zależnym i chyba musiałby w danym razie poświęcić swój byt tudzież swej rodziny, by odpowiedzieć głosowi sumienia poselskiego, wobec czego też nie należy poświęcać losów wolności narodowej w skrępowane ręce urzędnicze.

Przypatrzmy się zdrowem okiem i trzeźwo naszym stósunkom, a pewnie nie ujdzie naszej uwadze okoliczność, że dzięki owej zależności urzędniczej duszno jest duszy wolnej na padole galicyjskim: ciężkie są warunki istnienia sumiennej i rzetelnej pracy, w obec rozkwitającego się systemu protekcyjnego i nie jest bynajmiej wykluczoną możliwość, że gotowiśmy jeszcze dożyć w niedalekiej przyszłości czasów, w których synowie ludu, choćby zdolni doktorzy praw i filozofii, pod wodzą salonowo wytresowanych gogów, sprawować będą służbę woźnych.

Jezuickie sofisterye polityczne złym dla Polski zakończyły się skutkiem, zaś dalszem ich posiłkowaniem się doprowadzono do tego, niestety, że zapanowało większe jeszcze między rusinami a polakami rozdwojenie, jak przed tem. A i stósunek chaty włościańskiej do dworu szlacheckiego nie stał się pomyślniejszym i jeżeli kiedy to dziś właśnie możemy zawołać z poetą: „*Jeden tylko jeden cud, z polską szlachtą polski lud!*“

Damy tedy głos nasz Henrykowi Rewakowiczowi, na posła do Rady państwa, bo jest on synem ludu, a jako polak nie wróg rusinów; walczył i walczy o prawa ludu i nie kusił się o gwałcenie praw narodowych rusinów, jakkolwiek nie zawsze używał w tej walce najwłaściwszej broni, ani też nie obierał w celach powyższych najkrótszej drogi.

Należy on do rzędu tych, którzy spieszą z pomocą swą słabszym, a że robotnik nasz, lub nie nasz, należy do najsłabszych, pod względem korzystania z praw obywatelskich, nie można tedy poczytywać mu za złe, jeżeli stawał w ich obronie; nie można tedy samoistnym przemysłowcom czynić mu zarzutów z tego powodu, gdy on broniąc rzeszy robotniczej myślał, że tem samem broni też i ich sprawy, a wyrażenie się jego tego rodzaju, że przemysłowca uważa za samoistnego robotnika zupełnie usprawiedliwia działalność jego w kwestyach robotniczych. Wyborcy żydowscy, którzy całe cebry wylewają żółci swej z powodu odpowiedzi pana Henryka Rewakowicza, dawanych na interpelacye w sprawach antysemickich, powinni właśnie głosować na niego, on bowiem piętnuje niecne postępki złych żydów, lecz przeciw Żydowstwu, jako takiemu, nie występywał i nie występuje, bo jako demokrata nie może podzielać zdania, że wyznanie stoi na przeszkodzie równouprawnieniu ludzi w obec Boga i prawa.

Nie jest winą jego, że w społeczeństwie żydowskiem za wielki procent znajduje się wyrzutków społeczeństwa, co ostatecznie i samym żydom nie przysparza przyjemności, zwłaszcza, gdy on w swym organie karcił i karci występnych; nie inaczej traktuje on występki i wybryki szlacheckie: jedne i drugie piętnuje.

Gdyby żydzi solidarnie oświadczyli się przeciw kandydaturze Henryka Rewakowicza, natenczas stwierdziliby temsamem, że pociski jego skierowane przeciw złym żydom, wszystkich żydów ugodzić powinny.

Jedno jeszcze przemawia za kandydaturą p. Henryka Rewakowicza, a mianowicie to, że go wszyscy znają, kiedy contr-kandydat Dr. Leonard Piętak, jak słusznie zauważyła *Gazeta narodowa* znany jest swoim kolegom i słuchaczom wszechnicy, który stosunków kraju nie nie zna i znać nie może chyba co najwyżej może tych znajomości zaczerpnął w biórze statystycznem c. k. Namiestnictwa.

Nie wybierajmyż „*Kota w worku*“!

Kronika.

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowej nadesłała nam pismo następującej treści: Lwów, 28. września 1893. L. 49327. Do Szanownej redakcyi *Głosu Wolnego* we Lwowie. W numerze 10. z 15. września 1893 podaje *Głos Wolny* pod napisem: „*Głośna sprawa manipulacyi M. Glanza*“ w kronice wiadomości, jakoby akt dotyczący odbioru progów kolejowych dostawianych przez M. Glanza, którego odszukać nie było można i za co wydalono ze służby jednego dyetaryusza i woźnego został odnalezionym w biórku wyższego urzędnika P. R. W myśl § 19. ustawy prasowej upraszam o sprostowanie tej mylnej wiadomości do której dała prawdopodobnie powód okoliczność, że c. k. Dyrekcya ruchu zarządziła ponowne dochodzenie i zebrała o ile to było możliwem nowy materyał dotyczący tej sprawy. *A. Elsner* m. p.

(W kronice z 10. b. m. nie twierdzono bynajmniej, jakoby rzeczony akt został odnaleziony w biórku wyższego urzędnika p. R. skoro w podanej wiadomości

To i owo.

Oj, jakoś nie najlepiej dzieje się dziś na świecie, kiedy już i ks. Jan Moszkowicz z Kaszyc wraz z ks. Stojałowskim, rzuca się na nietykalność ojców katolickiego kościoła i ignoruje postanowienia Rzymu.

Jeżeliby ktoś zamierzał powyższe twierdzenie porównać z bajką z *Tysiąca i jednej nocy*, niechaj uda się do szpalt bogobojnego *Przeglądu* z 28. września roku 1893 Nr. 222, w których o dziwo! spotka się z bluźnierstwem ks. Jana Moszkowicza, utrzymującym na pociechę szatanów piekielnych, jakoby przejście jezuity na księdza świeckiego nie dobrze świadczyło o dopuszczającym się tej zmiany.

Gdyby to tego rodzaju zdrożne rzeczy, skierowane widocznie przeciw dostojnej osobie Najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Morawskiego, który przed sekularyzowaniem się na księdza świeckiego ślubował zakonowi OO. Jezuitów, gdyby — powtarzamy — takie rzeczy podawano w bezwyznaniowym *Kurjerze lwowskim*, wówczas nie wywoływałyby one takiego zgorszenia publicznego i nie zakrwawiałyby zbolałego serca katolickiego w tym stopniu, co dziś, kiedy podał je *Przegląd*.

Parowanie się *Przeglądu* z *Dzwonem*, a ks. Jana Moszkowicza z ks. Stojałowskim, śmiało zaliczyć można do znaków Niebios zapowiadających koniec świata.

Bodajbyś tedy *Przeglądzie* nie ujrzał więcej oblicza waluty koronnej kas *Länderbanku*, skoro ważysz się zamieszczać w szpaltach swych bluźnierstwa przeciw Książętom kościoła katolickiego! A ty ks. Janie Moszkowiczu z Kaszyc, pamiętaj na słowa błogosławionego Cichockiego, wypowiedziane w ogrodzie Jezuickim podczas sekularyzowania redaktora katolickiego *Przeglądu*:

Kto się w opiekę poda Przeglądowi
I w jego szpaltach doznaje schronienia,
By mózgi wiercić biednemu ludowi,
Ten nie dostąpi wiecznego zbawienia.

Nie dostąpi też i młodzież akademicka w naszym kraju szczęścia korzystania z wykładów swych profesorów, skoro uniwersytety muszą pozbywać się ich na rzecz rady państwa, by w niej dobijali się intratnych stanowisk z tytułami prezydentów i t. p.

Uniwersytet lwowski stracił w ten sposób profesora Dra Czerkawskiego, Dra Bilińskiego, Dra Ruszkowskiego, a dziś znów zanosi się na to, że gotów stracić jeszcze i Dra Leonarda Piętaka, jeżeliby go ze szkodą lwowskiego uniwersytetu i młodzieży akademickiej wybrano na posła do Rady państwa.

Polityka nie wchodzi w zakres mej czynności i działalności dziennikarskiej, ale kiedy już wspomniałem o kandydaturze profesora Dra L. Piętaka, to muszę też wyjawić me zdanie o kandydaturze redaktora Henryka Rewakowicza, a chociaż przewiduję niezadowolenie czytelników *Głosu Wolnego*, że cały jego numer dzisiejszy prawi o wyborze posła z miasta Lwowa do rady państwa, mimo to i ja o nim powiem słów kilka,

o tem zajściu, zamieszczono ustęp: *„Czy prawdą jest, że akt pomieniony znalazł się etc.* mocą którego postanowiliśmy później donieść o tem naszym czytelnikom. Przyp. red.)

Po raz trzeci złożył dnia 1. b. m. przysięgę prezydent miasta Lwowa p. Edmund Mochnacki, odbierając następnie przysięgę od wiceprezydenta Dra Zdzisława Marchwickiego.

Kto miał sposobność przypatrywać się w sali ratuszowej owemu aktowi zaprzysiężenia lwowskiego prezydenta miasta, ten mimowolnie doznawał jakiegoś dziwnego uczucia: zdawało mu się, jak gdyby był świadkiem jakiegoś aktu, odbywającego się dla wspomnień o lepszej, lecz niestety na zawsze minionej przeszłości. I rzeczywiście dziwna historya wiąże się z prezydenturą p. Edmunda Mochnackiego.

Nasze mieszczaństwo, które dawniej zajmowało się żywo sprawami publicznemi i przy każdej nadarzającej się okoliczności okazywało swój patryotyzm tudzież potężny swój wpływ na życie publiczne, — a przedewszystkiem wywierało wpływ na wybory do rady miejskiej, sejmu i rady państwa i szturmem zdobywało mandaty poselskie dla kandydatów narodowych, dziś to mieszczaństwo, niestety, zwaśnione między sobą, zaumarło patryotycznie i ogłuchło na głos sumienia obywatelskiego.

Na kim, czy na czem ciąży wina owej przerażającej zmiany w usposobieniu lwowskiego mieszczaństwa, o tem dziś rozprawiać nie mamy zamiaru, notujemy atoli fakt, że zmiana ta przypadła w czasokresie rządów obecnego prezydenta miasta.

Kawiarnie lwowskie prawdopodobnie tak samo jak w Wiedniu, będą otwarte do godziny 2. w nocy. Właściciele przedsiębiorstw kawiarnianych poczynili w powyższym względzie stosowne kroki u władz właściwych i zdaje się, że życzenia ich zostaną pożądanym skutkiem uwieńczone.

Nie ma zresztą podstawy do odmawiania lwowskim przemysłowcom tych praw, których wiedeńscy zażywają, bo tak we Lwowie, jak w Wiedniu, jedna i ta sama obowiązuje ustawa przemysłowa, a co się tyczy urządzeń lwowskich kawiarń, przyznać należy, że pod względem komfortu naśladują wiedeńskie.

Bilina w pow niskim posiada piękny kościół, którego wnętrze zdobią starożytne zabytki sztuki malarskiej. Miejscowy proboszcz, należący do rzędu wzorowych kapłanów, zajął się sprawą odrestaurowania kościoła, a pomny na wartość archiologicznych zabytków powołał powszechnie w kraju znanego artysty malarza kościelnego p. Kopystyńskiego, który podobne czynności po mistrzowsku wykonał w kościele OO. Bernardynów i św. Marcina we Lwowie, tudzież w kościele w Tartakowie, wywiązując się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu ustanowionych konserwatorów.

Zaledwie jednakże artysta Kopystyński zabrał się w Bilinie do pracy mu powierzonej, nadszedł nakaz c. k. starostwa niskiego zastanowienia rozpoczętych przezeń czynności, a zarazem zażądano planów zamierzonej restauracyi kościoła.

To, co artysta Kopystyński wykonać ma w wyż pomienionym kościele, nie wymaga przedłożenia planów, tylko domaga się pewności, że godnie wywiązać się zdoła z poruczonego mu zadania.

Nadesłane.

Kilkakrotne poruszenie sprawy dostawy progów kolejowych przez M. Glanza, nadało jej rozgłosu a zarazem niejednego z czytelników *Głosu Wolnego* mogło utwierdzić w przekonaniu, że wymieniony wyż wspomniany dostawca musiał dopuścić się rozmyślnej nieprawidłowości, skoro wedle podanych w tem piśmie wiadomości zobowiązał się do pewnych zwrotów należytości, za owe progi pobranych i skoro akt tej sprawy dotyczący gdzieś tam zaginął.

Jest rzeczą niewątpliwie nader pożądaną, ażeby każde uchybienie w sprawach publicznych było publicznie — jeżeli tego dobro ogólne wymaga — traktowane a dopuszczający się rozmyślnie tego rodzaju uchybień względnie nadużyć, był też publicznie napiętnowany; jest jednakże rzeczą nierównie pożądaną i względami sprawiedliwości formalnie nakazaną, ażeby przed należytem zbadaniem czynu zarzuconego komukolwiek nie wydawano przedwcześnie wyroku potępienia choćby takowy wydanym być miał w nadmiarowej gorliwości o dobro publiczne.

Nie idzie tu obecnie o osobę M. Glanza, ile raczej o ludzi zostających w stosunku żależności od zarządu kolejowego, których ta cała historya nierównie dotyka o tyle, o ile rozchodzi się tu o ich dobrą sławę i o ich sumienne wywiązywanie się z obowiązków swych służbowych.

Co się tyczy dostawy owych progów zakwestyonowanych i wytykanych M. Glanzowi, wypada nadmienić, że prócz niego dostawiała tam progi firma Buber i spółka, w obec czego zachodzi pytanie nie łatwe do odpowiedzi, ażali zakwestyonowane progi, przez tego lub owego dostawcę zostały zwiezione i przez zarząd kolejowy odebrane. M. Glanz tłumaczy się w tej mierze w ten sposób, że on zaliwerowane progi dostarczał za pośrednictwem subprzedsiębiorców, którym wypłacał umówioną należytość podług kwitów kolejowych stwierdzających ilość dostarczanych i za dobre uznanych i urzędownie odebranych progów; sam tedy M. Glanz nie miał interesu wpływać na kogokolwiek bądź, ażeby takowe wbrew przepisom przyjmowano, bo to jego wcale nie obchodziło, czy od subdostawcy przyjmą lub odrzucą progi, za które M. Glanz wtedy dopiero był obowiązany płacić, gdy subprzedsiębiorca wykazał się potwierdzeniem odbioru tychże ze strony zarządu kolejowego.

Powyższa okoliczność dowodzi tedy, że M. Glanz w obec niej nie zasługuje na bezwarunkową odpowiedzialność, a tem mniej potępienie z powodu zakwestyonowanych progów, a co najmniej nie może doń odnosić się sprawa zaprzepaszczenia dotyczącego aktu, zwłaszcza, w tym czasie pasował on się z śmiercią, bo leżał na łożu śmiertelnem na tyfus, jak to każdej chwili gotowi poświadczyć Dr. Janda, Dr. Opolski i Dr. Pisek którzy go leczyli.

M. Glanz w obec tego nie był w możności zajmować się jakimikolwiek sprawami, gdyż przez 56 dni leżał w najwyższej między 39 a 41 stopni gorączce i przez cały ten czas chwiał się między życiem a śmiercią, i dziś jeszcze chociaż znajduje się w rekonwalescencyi, nie może on jeszcze kierować wszystkiemi sprawami swymi osobiście, bo na to siły jego fizyczne nie zezwalają.

Z tego co wyż powiedziano wypływać powinno, że sprawę M. Glanza z owymi zakwestyonowanymi progami traktować należy z pewną, konieczną rozwagą, a tak samo i sprawę owego zaprzepaszczonego aktu, bo nie jest wykluczoną możliwość, że całej tej historyi towarzyszy intryga bodaj czy nie konkurencyjna, która tam, gdzie chodzi o zyski, nie zwykła przebierać w środkach dla osiągnięcia zamierzonego celu.

C. k. Dyrekcya ruchu niewątpliwie zbada rzecz tę gruntownie i bez wszelkiego uprzedzenia jej bowiem rozchodzić się może o rzecz, a nie o osoby roszczące sobie pretensyę do jakichś względów, odnoszących się do przeszłości, w której czyjś ojciec miał dawać lekcye w domu tego lub owego z dzisiejszych przedsiębiorców kolejowych.

gdyż tak samo jak podczas świąt uroczystych grają dzwony we wszystkich kościołach, muszą też i wszystkie kolumny dziennika wspominać o wyborze posła. Ja tedy z góry oświadczam się za kandydaturą Henryka Rewakowicza, chcę bowiem w łatwy sposób pozbyć się ze Lwowa radykalisty i wysłać go nad brzegi modrego Dunaju na łono Koła, by w niem pod wpływem stańczykowskiego czadu, nabawił się zawrotu głowy i wyższo-politycznego kataru.

Wszak dziejopisarz *Chochlik* nie darmo przekazał pamięci potomstwa galicyjskiego, że gdy raz do rady państwa został wybrany Gross i Wild to wkrótkim czasie powrócili z tamtąd... *klein und mild*. Obywatele — wyborcy! Korzystajcie z nadarzającej się okoliczności i wybierajcie na posła do rady państwa Henryka Rewakowicza, albowiem tylko w ten jedynie sposób możecie skrępować ręce radykalizmowi lwowskiemu i ubezwładnić go zupełnie.

W tym celu odzywam się do patryotyzmu licznego zastępu urzędników, przedewszystkiem państwowych, których jednakże złoty kołnierz nie zdobi, ażeby wraz zemną głosowali na Henryka Rewakowicza; niech sobie dobrze rozważą słowa namiestnika, wypowiedziane przy sposobności zaprzysiężenia prezydenta miasta i wedle jego woli pojmują jego słowa tak, jak on je jako obywatel — wyborca wypowiedział, zalecając, ażeby każdy głosował według swego sumienia i przekonania. A że Rewakowicz bronił sprawy urzędniczej i stawał w obronie urzędników, przedewszystkiem niższych rang, i nie wątpliwie poprze ich petycyę wniesioną do Izby poselskiej, więc nie tylko przekonanie, ale i dobrze zrozumiany interes urzędników państwowych, zaleca im kandydaturę Rewakowicza.

Tak przynajmniej ja zrozumiałem i pojąłem słowa namiestnika, wypowiedziane w sali ratuszowej, a że je wypowiedział nie urzędowo, lecz jako wyborca, nie może też kandydaturę Henryka Rewakowicza spotykać zarzut, jakoby była kandydaturą rządową, jak nie można zarzucić Bojkom winy, za bojkotowanie profesora Jaegermana.

Kończąc me notaki, w których kilkakrotnie powtórzono słowo *„sumienie“*, radbym dowiedzieć się o różnicy, jaka zachodzi między sumiennością a niesumiennością ludzką. Jeżeli n. p. intabulowany właściciel domu, nie poświęci ani grosza na jego budowę, tylko zbuduje go kosztem cudzego grosza i krzywdą ludzkiej pracy, a nadto sposobem oszukańczym ubezpieczy na nim znaczniejszą sumę na rzecz swej rodziny i pomanipuluje wreszcie w taki sposób, by wierzyciele jego chyba z końcem świata doczekali się wyrównania ich należytości, więc jak w obec takiego gospodarza należy nazwać postępowanie jego lokatora, który dla powodów usprawiedliwionych, lecz od niego niezawisłych, nie płaci czynszu za pomieszkanie w oznaczonym terminie? Który z nich zasługuje na nazwę niesumiennego?

Na temat powyższy radzimy specyaliście w chorobach społecznych mieć wykład na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa gruntoczcicieli.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5.